

JAN GRYKA

ur. 1959; Michałowo



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, życie artystyczne, wystawy, stan wojenny, Andrzej Mroczek, spotkania artystyczne

Życie artystyczne w stanie wojennym

W stanie wojennym wielu artystów malowało wyłącznie czarne obrazy i nie wystawiało. I był szlaban w sensie komunikacji, jako protest. Niektórzy malowali na czarno obrazy, zamalowywali na czarno, taka twórczość stanu wojennego. Ona jest tam jakoś opracowana nawet, ale to były jakieś gesty raczej. Natomiast w Galerii Starej u Andrzeja Mroczka na przykład nie było bojkotu i gdzieś tam, nie wiem, w styczniu może, wydaje mi się, [że] jakoś tak, zimą w [19]81-[1982] roku na przykład Jurek Bereś miał wystawę. Ale zasada była tego typu, że były u Andrzeja normalne wystawy, ale na przykład nie było zaproszeń, nie było plakatów, nie było żadnej informacji, tylko informacja była przekazywana z ust do ust. I myśmy na te wystawy przychodzili. Były wystawy, ale nie były jako publiczne, tylko takie pomiędzy ludźmi, Andrzej uznał, że nie może być czegoś takiego, że jest jakaś rzeczywistość, że tak powiem, zamknięta, że nie ma nic, że siedzimy podłamani i tak dalej. I on wymyślił, że będą wystawy dla tych, którzy chcą, którzy się interesują sztuką, którzy pracują w sztuce, dla artystów i tak dalej, ale w innym kanonie, nie publicznym, ale takim prywatnym, pomimo że to była publiczna galeria. Oczywiście myśmy też mieli jakiś z tym problem, że co to za bojkot, skoro jest wystawa i w sumie wszyscy wiedzą, ci, co przychodzili na plakaty i zaproszenia, to wszyscy przychodzili bez tego, bo ta komunikacja jakaś tam była. No, ale powiedzmy, że wtedy też był taki ruch trochę kościelny, w jakichś tam podziemiach kościołów braliśmy udział w różnych wystawach, plus były organizowane, to Józek Robakowski wymyślił z Łodzi, tak zwane pielgrzymki artystyczne, w Łodzi była pierwsza, w Koszalinie druga. Na dwóch byliśmy. W każdym razie też było coś takiego, że to było pokątne, nikt nic nie wiedział, żadnych informacji i tak dalej, a wystawy robiono po domach na przykład w Koszalinie, po prywatnych domach artystów. I to w ogóle na tyle było organizacyjnie w porządku, że na przykład wszyscy mieli gdzie spać, co jeść, puszczałyśmy filmy, był sprzęt i jakieś tam ulotki, ksero, poligraficzne jakieś sytuacje takie porobione. Andrzej Partum na przykład grał na fortepianie jakimś – wtedy pamiętam, akurat jak byliśmy w

Koszalinie, zmarł Breżniew, to Partum etiudę na cześć Breżniewa grał na fortepianie, no, po prostu odjazd kompletny, Rysiu Winiarski robił akcje, wielu wybitnych artystów z tamtego czasu awangardowych było na przykład na takich „pielgrzymkach”, myśmy jeździli. Największym problemem było coś takiego, żeby z jednego mieszkania przejść do drugiego, nie można było iść na przykład grupą, w dziesięć osób, bo zaraz tam jakieś ZOMO, to się po dwie, trzy osoby [szło], jedni tą stroną, drudzy tą, trzeci tam gdzie poszli, na takiej zasadzie. No to teraz to jest śmieszne, ale [wtedy nie było] w sensie poczucia jakby takiej opresji, że jak będziemy szli w dziesięć osób, nas zhaltują i wsadzą gdzieś tam, i przetrzymają. Tak że, no, to było i śmieszne, i straszne, no, co to za kraj wtedy był.

Data i miejsce nagrania	2012-06-08. Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"